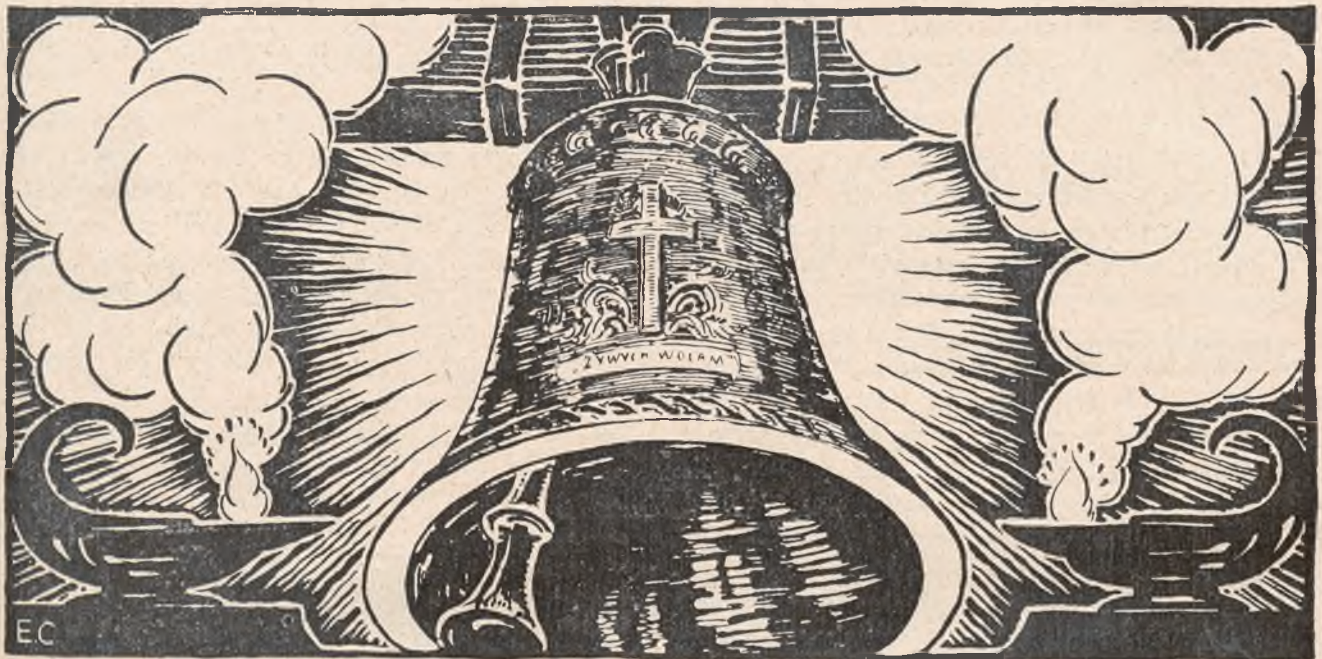
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena** tylko **15 groszy.**

Nr. 26. Kraków, 28. czerwca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.

Skała Piotrowa.

Dzisiaj, kiedy w społeczeństwie polskiem, w ogromnej większości katolickiem, pojawia się coraz więcej „katolików“, którzy o katolicyźmie mają tylko mgliste pojęcie i w sprawach religijnych sami nie wiedzą, czego chcą, towarzystwa i związki katolickie, organizacje najróżnorodniejsze i pisma katolickie działać powinny w tym kierunku, aby z Polaka wytworzyć **typ katolika świadomego**. Nieuświadomienie religijne, zamęt w pojęciach, dużo serca i jeszcze więcej może dobrej woli, ale w rozumie nieuporządkowanie i chaos to są rzeczy, które nie są obce nawet polskiemu inteligentowi z wykształceniem uniwersyteckiem.

Stan ten musi się zmienić. Musimy wytworzyć zastęp katolików, przywiązanych do katolicyzmu nie dlatego, że katolikami byli ojciec i matka, nie dlatego, że katolicyzm przesiąkł polską tradycję i zrósł się niemal z polską narodowością, nie dlatego wreszcie, że się żyje w środowisku ze zwyczajami i obyczajami katolickiemi, lecz dlatego, że katolicyzm zawiera w sobie czysto i niczem dotąd nieskażone objawienie Jezusa Chrystusa, że więc uczy nas **Prawdy bezwzględnej**, że wiara jego, to wiara ta sama, którą głosił Chrystus, że w nim jednym przechowały się środki, zbawiające ludzkość, to jest **Sakramenty święte**, że wkońcu tylko on uratował ludzkości pojęcie o Jezusie Chrystusie takie, jakie o Nim mieli apostołowie i pierwsi chrześcijanie. Coraz częściej słyszy się dzisiaj z ust inteligenta, że wszystko jest względne (wszędzie stosuje się teorję o względności Einsteina!) i że względne są także wszystkie wiary, nie wyłączając katolicyzmu. **Katolikiem**

świadomym jest człowiek, dla którego nauka Kościoła katolickiego, płynąca z objawienia Jezusa Chrystusa, jest Prawdą bezwzględną.

Najpotężniejszym środkiem do wytworzenia katolicyzmu uświadomionego w Polsce, jest wzbudzenie silnej opinji, że fundamentem i podstawą katolicyzmu jest Rzym, że **bez stolicy papieskiej katolicyzmu niema, że człowiek, nazywający się katolikiem, a nie uznający powagi Biskupa rzymskiego w rzeczach wiary i obyczajów, jest czemś, co ma niby ręce i nogi, ale nie ma głowy, a bez głowy żyć nie można!** Czy się to komu podoba, czy nie podoba, czy to komuś jest miłe, lub nie miłe, powiedzieć to należy koniecznie i powtarzać po tysiąc razy na głos, że bez Stolicy Piotrowej Kościoła Katolickiego niema i nie jest katolikiem, kto papieża, prawowitego następcę Piotra, nie uznaje za swego przełożonego i swoją głowę.

Dzisiaj zwłaszcza, w czasach zagmatwania pojęć i umysłowego bezgłowia, prawdę tę należy sobie dobrze uświadomić. Czytamy nieraz w książkach o wybitnej roli cywilizacyjnej, jaką odegrało w Polsce papiestwo, dowiadujemy się nieraz o dziwnej sympatji, jaką naród nasz darzyli niektórzy papieże, między innymi obecny Pius XI., podnoszono nieraz z naciskiem, jak rzymskość katolicyzmu uratowała Polskę w Poznańskiem przed germanizacją, a Polskę Kongresową przed zruszczeniem. Wszystko to jest prawda i może nam być miłe i powinno nas pobudzać do gorącego przywiązania do głowy Kościoła, ale są to rzeczy drugorzędne, dodatkowe! **Świadomym katolikiem jest dopiero ten, kto uznaje Biskupa Rzymskiego za głowę Kościoła dla samej zasady, bez względu na to, czy osoba papieża jest mu miła, czy nie miła.**

Katolik uświadomiony wie, że Chrystus Pan wybrał z pośród apostołów jednego, św. Piotra, że nazwał go opoką, to jest twardą, granitową skałą, na której opiera się Kościół, i oddał mu klucze Królestwa niebieskiego **„Piotrze, Tyś jest Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego! Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech!"** Katolikowi takie słowa powinny wystarczyć! Biskupa rzymskiego, który jest prawowitym następcą Piotra na stolicy rzymskiej, musi on uznawać za swą głowę zwierzchniczą w rzeczach wiary i obyczajów dlatego, ponieważ taka była **wola Jezusa Chrystusa,** a potem z tego powodu, że **prosty rozum** mówi, iż organizacja tak olbrzymia, jak Kościół katolicki, musi mieć zwierzchnika i głowę, mającą powagę nieomylną, gdyż inaczej organizacja ta upadłaby i rozsypała się w gruzy.

Święto apostołów Piotra i Pawła niech zwróci oczy nasze na Rzym i niech serca nasze, a jeszcze więcej rozumy nasze, z Rzymem ściślej powiąże. Nie dajmy posłuchu ludziom, którzyby nas chcieli od Rzymu oderwać. Są to bowiem ludzie albo bez poczucia odpowiedzialności albo źli. Są to albo szowiniści, którzyby chcieli wytworzyć jakiś kościół „narodowy" bez papieża,



Święty Piotr i Paweł.

nie bacząc na to, że kościoły narodowe istniały już i przeżyły się: było to w czasach pogańskich, przed Chrystusem, kiedy każdy naród, każde państwo miało swoich odrębnych bożków, a jednym z bożków był król lub książę panujący. Były to w całem słowa znaczeniu „kościoły narodowe!"

Albo też są to ludzie źli, często nawet księża źli, którym za niewygodnie było w surowych ramach moralności katolickiej, więc Kościół porzucili, a że trzeba z czegoś żyć, zwłaszcza że dolary amerykańskie nadarzały się do wzięcia, więc sobie założyli „kościół" Hodurowy i rozpoczęli „działalność", sobie na niesławę, a narodowi na szkodę. Oczywiście „robocie" takiej Bóg nie może błogosławić! Niedługo też Kraków czekał, a ten pokraczny „kościół" pogryzł się między sobą i rozpadł na dwie części: na hodurowców Bończaka i na „starokatolików" Ptaszka! Niedłu-

go może doczekamy się, że te części znowu rozpadną się na cząsteczki! Przykład ten niech posłuży naszym katolikom za świeży dowód, że tam, gdzie braknie powagi Rzymu i gdzie niema papieża, tam niema jedności, tam niema stałości, tam niema zasad, a jeśli jest co, to niesława, upadek i hańba . .

Stanisław Zagórzański.

Ewangelja na Niedzielę czwartą po Swiątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. V.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały słowa Bożego, a on stał podle jeziora Genezaret, ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płókali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go Jezus, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuście sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedziawszy, rzekł mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich co przy nim byli, z połowu ryb, które pojmali. Także Jakóba i Jana, syny Zebedeuszowe, którzy byli towarzysze Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Niebój się: odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, poszli za nim.

Z LITURGIKI

Mszał książką do nabożeństwa.

Czem jest mszał dzisiejszy?

Księgą liturgiczną, księgą modlitw i obrzędów przy sprawowaniu Najświętszej Ofiary. Księga to nad księgami, bo zawiera natchnione słowa, z Pisma św. wybrane i w przecudną mozaikę myśli i próśb ułożone.

Kto się bliżej z mszałem pozna, temu łatwo przyjdzie modlitwa, rozmyślanie.

Mszał jest katechizmem, podręcznikiem do nabożeństwa, najprzystępniejszym, najogólniejszym, ale i najwięcej indywidualnym, powszechnym i, że tak powiem — demokratycznym. Wszystkie stany i ludy mogą się z niego modlić, uczeni i prostaczkowie.

Mszał może być, a nawet powinienby być podręczną książką do nabożeństwa, modlitewnikiem, który się zawsze w czasie mszy trzyma w rękach i z którego się najczęściej korzysta. O, bo z mszału można bardzo korzystać! A czy się z niego korzysta?

Wspomnienia Neofitki.

Nad dzieciństwem mojem i młodością szumiały mi przesłoneczne łany zbóż, opowiadały cudowne wieści poszumy wierzb a srebrnolicy księżyc napełniał duszę dziwną tęsknotą za czemś nadziemskiem, dalekiem...

Cicha, a pełna rozgwarów wieś polska mnie wychowała. Krajobraz nizinny — wieś o chatach, strzechą krytych, pobielonych na niebiesko, przy każdej sad, pełen drzew owocowych. Na wiosnę cudownie kwitnące sady, jesienią rumieniące się i złocące dojrzałym owocem. Cóż to była za radość — bieganie po sadach i zrywanie czerwonych jabłuszek! Albo w czas żniw hasanie po polach, zwożenie zboża do stodół! A potem, jesienią — deszcze, beznadziejne deszcze spływały z niebios i w ciszy wieczornej biły o szyby okna, opowiadając mi cudowne bajki...

Z ludem wiejskim żyłam w jak najlepszej przyjaźni — z rówieśnicami i rówieśniczkami goniłam po łąkach i pastwiskach, ze starszymi zadawałam się w długie rozmowy. Bywałam na weselach, niejedno odbywało się u nas w karczmie. Bywałam też dość często na ślubach. Podobały mi się ceremonje uroczystości wiejskich — podobały mi się barwne, uroczyste procesje. Radzice moi, choć żydzi, nie bronili mi zbytnio brania udziału w tem wszystkiem, zwłaszcza matka. Chowała nas zresztą prawdziwie po polsku.

Pamiętam od lat najmłodszych w domu stół duży, dębowy, z dwoma do wysuwania skrzydłami. Nieraz zdarzało się, że któryś z braci scyzorykiem zacinał brzeg stołu, a wtedy matka, gniewając się na chłopców, zwykła mówić: dzieci, szanujcie ten stół, bo przy nim u waszego dziadka jedli powstańcy w 1863 roku! Drobiazg to, ale wpadł mi głęboko w duszę. Może ten drobiazg nauczył mnie kochać Polskę, może dopomógł mi do zrozumienia cierpienia dla miłości ojczyzny. Czytałam dużo — literatura polska i obcowanie z ludźmi, będącymi przedstawicielami współczesnej sztuki i piśmiennictwa naszego, być może, pogłębiły jeszcze mój zapał dla polskości, moje pragnienie ujrzenia wolnej Polski. Dla wolności Polski, Ojczyzny, mojej (za taką ja bowiem od

Znikły raz na zawsze czasy, kiedy to mszał pietyzmem otaczano, złocono, malowano, ręcznie przepisywano, w drogocenne oprawy strojono. Więcej go znano wtedy, choć trudniej było go nabyć, niż dzisiaj, mimo iż tyle ich jest drukowanych.

Stare mszały, z przecudnemi inicjałami powędrowały do muzeum — nowe, starannie oprawne pleśnieją po zakrystjach.

A tymczasem mszał winien iść do rąk ludzi! Dziś katolicy modlić się nie umieją, nie wiedzą, o co prosić.

Jeżeli zabierają się do modlitwy, zaglądają do najrozmaitszych książeczek, bo sami od siebie nie potrafią do Boga przemówić, nie mają Bogu nic od siebie do powiedzenia, mówią za nich modlitewniki.

A jaka treść tych modlitewników? Ckliwa, wodnista, przesadnie uczuciowa: do układania ich zabierają się ludzie pobożni, gorliwi, ale nieroztropni, o dogmatyce i estetyce niewielkie mający pojęcie; a już pewno brak im zmysłu społecznego. Może to zdrowa i zbawienna robota dla przeczulonych dusz, ale wprost zgubna dla ogółu. Stąd powstała pobożność fałszywa i powierzchowna, a prawdziwa, jeżeli jest, ukrywa się między murami kościoła i ogranicza do cichych modlitw i rozmyślań, ale życia nie przenika. Są ludzie, co w kościele modlą się z „Kwiatków“, lub czytają „Wylewy Duszy“ i z Bogiem rozmawiają, ale w domu, w polu i w życiu publicznem do Boga się nie przyznają.

Nawet, jak tego mieliśmy wiele przykładów z ostatnich chwil, ludzie pobożni, którzy się przyznają do katolicyzmu i twierdzą uporczywie, że Kościoła i religji nie zwalczają, idą na pasku żydowskim, bolszewickim i socjalistycznym.

„Dobrzy“ nasi katolicy, bywający w niedziele na Mszy św. o 12 godz. i ze spokojnem sumieniem czytają potem brudne powieści, uczęszczają do teatrów lub kina na śliskie przedstawienia. Dlaczego? Bo w dzisiejszych książeczkach do nabożeństwa wszystko jest, tylko niema Boga, treściwej, rzeczowej i dogmatycznej modlitwy.

Mszał do rąk wiernych dać, w tłumaczeniu polskiem, aby z niego czerpali pobożność, a wtedy ożywi się wiara i ludzie nauczą się modlić. Dziś proszą o zdrowie, pieniądze, powodzenie, ale o duszy nie pamiętają; o dobre chęci, wytrwanie w dobrem mało się modlą.

Cielesne potrzeby nad duchowne przekładają, stąd oschłość, powierzchowność i niestałość w modlitwie, jeżeli ich Bóg zaraz nie wysłucha.

Mszał zaś ma skarbiec modlitw, próśb, prawd objawionych, pouczeń i wskazówek. Ileż tam tematów do rozmyślań! Mszał to księga — jak pisze kard. Mercier — w której każdy katolik może pogłębić wiarę, ożywić swą pobożność i pokrzepiać duszę u źródła nigdy niewysychającego. **Ks. Dr. M. K.**

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

najmłodszych lat uważałam) gotowa byłabym uczynić wszystko. I nadeszła pora.

Bawiłam, mieszkając już wówczas w dużem mieście, w czerwcu i lipcu 1914 roku w mojej wsi rodzinnej u dobrych moich przyjaciół, państwa R. Było to 28 lipca. Po politycznem morderstwie w Serajewie, którego ofiarą padł następca tronu habsburskiego, o niczem innem nie mówiono, jak tylko o wojnie. Oczywiście, powstawały przeróżne nadzieje, z tem związane, i dominująca ponad wszystkiem nadzieja oswobodzenia Polski. Ten temat poprostu nie schodził z ust. Wyczekiwano wojny z Rosją, jak zbawienia. Przypuszczano rozszerzenie się pożaru wojennego na znaczną część Europy, sądzono, że wojna potrwa zaledwie parę miesięcy, a jej wynikiem będzie, musi być, wolna Polska.

Owego dnia pojechałam za interesami do Krakowa. Był dzień pogodny, upalny — ludzi, mimo wakacyj, dużo kręciło się po mieście. Popołudniu usiadłam na chwilę w kawiarni, wśród grona znajomych. Była to pewna kawiarnia na rogu ul. Dunajewskiego. Oczywiście rozmowa potoczyła się na temat ogólnie omawiany — na temat ultimatum, jakie Austrja przedłożyła Serbji. Jedni sądzili, że Serbja przyjmie bardzo ciężkie warunki austrjackie, inni, że je odrzuci. W tym wypadku wojna byłaby nieunikniona. Nadszedł jeden ze znajomych dziennikarzy z wiadomością jeszcze niezupełnie pewną, że Austrja już wojnę wypowiedziała. Za parę godzin miały być rozlepione afisze mobilizacyjne.

Oczywiście pragnęłam jak najszybciej dowiedzieć się prawdy, udałam się więc do kwatery „Strzelca“, gdzie zastałam Józefa Piłsudskiego i Sławka. Od nich dowiedziałam się, że istotnie wojna już jest wypowiedziana. Dostałam od nich cały stos ulotnych pism, wzywających do wstępowania do „Strzelca“, które miałam rozdać parobczakom na wsi. Zaczekałam tylko jeszcze na wydanie nadzwyczajne gazet i koło godziny 8-mej wieczorem wróciłam na wieś z wieścią okropną, a jednak wówczas radosną: „wojna“!

Stało się! Wybuchły na nowo nasze nadzieje odzyskania wolnej Polski. Robiono projekty, składano śluby: co kto uczyni, jak Polska powstanie. Ja przyrzekłam, że zostanę katoliczką — i słowa dotrzymałam. **A. Z.**

Pierwsza Komunia Mieczysia.

(Opowiadanie z życia).

Ryga, dzisiejsza stolica Łotwy, była długie lata pod panowaniem rosyjskiem. Naród ten schizmatycki, jak teraz, tak i dawniej, za czasów carskich pałał nienawiścią do Kościoła katolickiego i, gdzie tylko mógł, tam przeszkadzał czy to w urządzaniu nabożeństw, czy też w nauczaniu religji. Ażeby utrudnić Kościołowi rozwój, władze rosyjskie nie dopuszczały większej ilości księży katolickich, tak że w roku 1902, w którym miało miejsce niniejsze zdarzenie, na ogólną ilość 20.000 katolików, mówiących czterema językami (Polacy, Niemcy, Łotysze i Litwini) było zaledwie ośmiu księży, samych prawie Litwinów.

Nauka religji w licznych bardzo szkołach odbywała się w ten sposób, że jeden ksiądz miał w ciągu tejsamej godziny naukę w czterech szkołach naraz, wpadając do klasy na kilka minut. Ile można było w ten sposób nauczyć, to każdy łatwo zrozumie. To też przygotowanie do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. odbywało się dla wielu szkół naraz właściwie w kościele, w godzinach popołudniowych.

Polacy katolicy, którzy należeli prawie wyłącznie do sfer inteligentnych, przygotowywali swe dzieci do Sakramentów św. prywatnie.

Mieczyś B., dwunastoletni synek cenionego inżyniera, oddany był również do prywatnej nauki.

Księża, obarczeni pracą nad siły, czasu nie mieli na prywatne lekcje, polecali więc znane im nauczycielki. Jedna z takich nauczycielek, młodziutka, bo szesnastoletnia, objęła lekcje z Mieczysiem. W dwunastu godzinnych pogadankach starała się ona rozszerzyć wiadomości swego ucznia. Od pierwszej zaraz godziny młody chłopczyk zaczął okazywać ogromną chęć lepszego poznania Boga i ukochania go. Każda lekcja, prowadzona w formie pogadanki, przynosiła mu nowe światło i nową łaskę. Mądre oczka jego pałały chęcią jak najlepszego poznania Stwórcy i Zbawiciela; całą duszą słuchał opowiadań swej nauczycielki, nie tracąc żadnego słowa. Widocznie ta młoda dusza, rozwijająca się w dusznej atmosferze wiecznych „zakazów“ carskich, potrzebo-



Pokrzepienie dzieci polskich po Komunji św. w Oignies we Francji.

wała tylko trochę swobody, ażeby jej urosły skrzydła, na których mogłaby ulatywać do swego Jezusa. Bo gdy zkolei rozmowa zeszła na cierpienia, mękę i śmierć Zbawiciela, Mieczyś wpadł w zapał. Oczy mu świeciły, policzki pałały. „O! jakbym ja chciał coś cierpieć dla Pana Jezusa“ — mówił z zapałem. „Ja dotąd nigdy jeszcze nie cierpiałem, nie wiem, co to cierpienie, bo nawet nigdy dotąd chory nie byłem“.

Głęboko w duszę nauczycielki padły te słowa dziecka.

Nadszedł dzień pierwszej Komunji św. Gromadka chłopców, a wśród nich i Mieczyś, z wielkiem nabożeństwem przyjęła do swych serc Zbawiciela. Co się działo w duszyczce Mieczysia, kiedy jego ukochany Gość w nią wstępował, to wie tylko niebo.

W trzy dni po pierwszej komunji św. przyszedł ojciec Mieczysia, człowiek zupełnie niewierzący, ażeby nauczycielce, pannie K., podziękować za przygotowanie jego synka. Jakże krajało się serce tej młodej osoby, gdy pan B. z widoczną w głosie ironją opowiadał, że Mieczyś tak się ucieszył pierwszą komunją św., że się objadł i ciężko zachorował! Cień smutku padł na serce tej, która widząc zapał swego ucznia, myślała, że dobrze zadanie swe spełniła.

Ale Bóg w Swej Mądrości inaczej kierował duszą tego wybranego dziecka, niż się to mogło na pozór zdawać. Rzekome „objedzenie się“ było raptownym, niespodziewanym strasznym atakiem zapalenia wyrostka robaczkowego. Już na czwarty dzień po pierwszej Komunji św. zawezwany lekarz skonstatował pęknięcie jelita i rozlanie się ropy po całej jamie brzusznej.

— Biedne dziecko cierpiało straszliwie — powiedział. Momentalna operacja, połączona z nad wyraz bolesnemi opatrunkami i wypompowywaniem ropy — okazała się spóźnioną. Pan Jezus na jednem tem cierpieniu nie poprzestał — chciał jeszcze bardziej doświadczyć miłości Mieczysia.

Ropa przedostała się do płuc. W tydzień po pierwszej, konającemu już prawie dziecku, zrobiono drugą operację: wyjęto 1½ żebra i w ranę założono dreny. To był już jednak kres cierpień — kielich goryczy wypity był do dna. .

W 10 dni po pierwszej Komunji św. oczyszczona w ogniu cierpienia dusza Mieczysia połączyła się na zawsze z umiłowanym Zbawicielem. Przed śmiercią, dziecko cierpiało, jak prawdziwy męczennik: z uśmiechem na ustach, z wzrokiem, wciąż utkwionym w obrazek P. Jezusa, pukającego do chatki (pamiątka pierwszej Komunji św.) i ze słowem pociechy dla biednych rodziców.

Obrazek ten włożono mu do trumienki.

Lecz czy to koniec? Nie, to początek. Cierpienia i śmierć tego bohaterskiego dziecka były ziarnem Bożem, które owoc wydało. Zaraz po śmierci swego synka najstarszego, pan B., ateusz kompletny, nawrócił się. I odtąd można go było widzieć co święto na Mszy św. klęczącego tam, gdzie jego Mieczyś klęczał ostatni raz za życia, podczas pierwszej Komunji św. A kto widział tego ojca zamodlonego, kornie chylącego głowę przed Bogiem, nie mógł odnieść innego wrażenia, jak, że to dziecko ofiarą swą wiarę ojcu uprosiło.

Oby to opowiadanie, z życia wzięte, poruszyło serduszka dziatek naszych, tak licznie

---

FRANCISZEK MICHALEC.

14

Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

V.

Ksiądz usadowił się na krawędzi łóżka i obejmował ramieniem Michasia, który się tulił do jego piersi. Chłopiec mówił półgłosem, wpadając chwilami w krótki, urwany płacz. Wypowiadał wszystko, zwierzał się przed starszym swym przyjacielem ze wszystkich tajemnic, niczego nie tając i nic nie odmieniając. Wyznania jego były spowiedzią bezgranicznej ufności, jedyną może w swoim rodzaju na świecie. Ksiądz zadawał pytania i wydobywał z niego słowo po słowie, aż wydobył wszystkie tajniki, aż duszę dziecka położył, jak płótno, na swych dłoniach, aż dusza ta rozwinęła się przed nim, jak jasna karta, z której czytał, co wyczytać pragnął, i na której widział, co tylko widzieć żądał. Wszystko przed nim stało odsłonięte, żadnych półwyznań, żadnych niedomówień, żadnych półszczerości.

Jasną jest rzeczą, że Michasia za niebaczne i niezawinione wplątanie się w miłość nie mógł spotkać ze strony przyjaciela nawet cień wyrzutu. Przeciwnie, Zdaniecki okazywał mu najgłębsze współczucie, starał się go uspokoić i pocieszyć, usiłował wmówić w niego, że wszystkie jego przejścia są drobiazgiem i błahostką, która przyszła niepostrzeżenie i niepostrzeżenie może odejść. W duszy jednak myślał inaczej i — ciężko bolał. Czuł nawet mimowoli jakby cień wyrzutu ku temu chłopcu, którego wyholubił i któremu ustawicznie tylko róże sypał pod nogi, a który mu za to się odpłacił tak wielką raną. Była to już druga rana, druga boleść, przez Michasia na niego sprowadzona. Pierwszą mu zadał, gdy stworzył wzór młodego stowarzyszenia i wiejskiej pracy społecznej, a potem odbiegł go i odjechał w świat. Rana ta jednak nie była pozbawiona osłody; wszak chłopak miał zostać księdzem, miał się poświęcić wyłącznie Bogu, mógł więc do pracy nad młodzieżą powrócić, co więcej mógł powrócić nawet do swego ogniska w Pokrzywnicy. Rana obecna osłody tej w sobie nie miała, grożąc utratą Michasia i dla kapłaństwa i dla roboty stowarzyszeniowej. Rozmyślając nad tem,

przystępujących teraz do Stołu Pańskiego, i nauczyło je tak kochać Zbawiciela — jak Go Mieczyś ukochał.

Dr. E. Estreicherowa.

W rocznicę rokitniańskiej szarży.

(Wspomnienie osobiste).

W trzy lata po śmiertelnej szarży rokitniańskiej, w czasie dłuższego postoju wojsk austrjackich na Bukowinie, zwiedziłem z oficerami niemieckimi osławione pozycje rosyjskie na wzgórzu pod Rokitną, gdzie legjoniści, ta pierwsza komórka armji polskiej, powtórzyli Samosierrę. Doświadczeni oficerowie niemieccy z niedowierzaniem i podziwem kiwali głowami, zobaczywszy wyniosłe wzgórze, które w 1915 roku było dobrze umocnione, najeżone potężnym ogniem artylerji.

Ciche — smutne wzgórze śmierci i polskiej sławy uczyniło na nas przygnębiające wrażenie. W milczeniu zwiedzaliśmy zarosłe trawą rowy i spoglądaliśmy na pagórkowatą okolicę. — Nad wądołami unosiła się ranna mgła; po niebie płynęły skłębione chmury na wschód — hen w stronę Chocimia; blade promienie słońca od czasu do czasu oświecały jakby reflektorami szachownicę pól i śmigi wiatraków; wiatr zachodni łagodnie osłaniał bujną trawę i łany zbóż, nucąc cichą pieśń wspomnień na polach dawnych walk o nieustraszonem, żywem męstwie polskiego ofiarnego bohaterstwa, które teraz tak samo, jak kiedyś w zamierzchłych wiekach, kładło się na wschodnich rubieżach, jako świadectwo narodowej mocy i niespożytej siły. Z wiatrem popłynęły myśli moje na wschód, w stronę Chocimia, Cecory, gdzie przed trzema wiekami, męstwo polskie dało świadectwo prawdzie, a teraz nowa placówka przybyła. Szary ułan legjonista polski zapukał do starych kurhanów, w których śpią zakute w stal skrzydlate postacie przeszłości, tym samym ogniem szczytnego poświęcenia gnany, stanął na straży nieustępliwie i zajaśniał nową glorją sławy. Sępy Boże odżyły, by płynąć w błękity narodowej chwały i promiennego blasku rycerzy kresowych.

Kilka kilometrów od owego wzgórza, na cmentarzu w Rarańczy, wśród szeregów zaniedbanych żołnierskich grobów, zielskiem zarosłych, nie wiele się różniły groby 15 bohaterów rokitniańskich. Jedynie po napisach wyraźniejszych można było rozpoznać uczestników nieśmiertelnej szarży, których teraz oficerowie niemieccy nie tylko salutowali, lecz na znak głębokiej czci odkryli głowy i w notatnikach zapisali nieśmiertelne nazwiska bohaterów, którym w dziesiątą rocznicę Kraków złożył dług wdzięczności na cmentarzu rakowickim, odsłaniając uroczyście pomnik nad mogiłą sprowadzonych szczątków śmiertelnych bohaterów z pod Rokitny. Niechże ten pomnik będzie dla wątpiących na pokrzepienie serc!

Józef Massont, porucznik.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

---

czuł się ksiądz, jak nigdy jeszcze dotąd w życiu, bezradnym. Co począć, jak postąpić, gdzie myśl młodego, niewinnego i niedoświadczonego chłopięcia obrócić? Borykając się z sobą spostrzegł, że zaplątał się przed nim nowy węzeł, nowe ciężkie węzlisko, trudne do rozwikłania, a które przecież należało jaknajrychlej rozwikłać. Sprawa była zbyt ważna, aby działania nie zacząć natychmiast, działanie zaś samo musiało być najroztropniejsze, mistrzowskie, bo inaczej zamiast wyzwolenia i ratunku można było chłopca wtrącić w większe jeszcze powikłania i narazić go na zgubę.

Pierwszym krokiem, jaki należało zrobić, było stwierdzenie, czy Michaś myśli jeszcze o kapłaństwie Kiedy ksiądz doszedł do przekonania, że młodzieniec, mimo że uczynił dziewczynie kilka gołosłownych obietnic, i mimo że przez kilkanaście dni zachowywał się tak, iż ideał najpierwszej swej młodości mógł bezpowrotnie zagubić, to przecież go nie zagubił, myśli o kięstwie nie zarzucił i kapłaństwa naprawdę ani razu się nie wyparł, postanowił za wszelką cenę ratować jego powołanie i tak nim pokierować, by ogień miłosnych zapędów powoli ostygał — aż do całkowitego wygaśnięcia. Dawał mu tedy różne wskazówki, uczył, jakie powinno być odtąd jego w stosunku do Hanusi postępowanie, co ma myśleć i co czynić, aby przywiązanie ku niej ze swego serca wyrwać, ośrodkiem zaś wszystkich pouczeń była serdeczna prośba, aby się modlił, gorąco modlił, aby zwłaszcza wtenczas, gdy uczuje pociąg do dziewczęcia i gdy fantazja grać będzie kolorami, przywodząc mu na pamięć Hankę, aby przedewszystkiem wtenczas głęboko i pokornie Bogu się polecał, do dziewczyny zaś nie chodził i lekcjom położył koniec. Reszty dokona czas, najlepszy lekarz wszystkich ran i wszystkich duchowych boleści.

Chłopiec naukę księdza wziął szczerze do serca. Nie uronił ani jednego z jego słów, nie puścił mimo siebie ani jednej wskazówki. Po odjeździe Zdanieckiego wrócił ze stacji z mocną wolą, że zastosuje się jaknajściślej do jego życzeń. Ksiądz odjechał w nocy, recepta jego miała zatem zacząć się zaraz od jutra. Zaczął ją Michaś od przystąpienia do Sakramentów. Gdy przyjmował z rąk kapłana Komunję św.i brał w usta anielski Chleb, zatonął w modlitwie dziękczynienia. Wpadł w zachwyt Ujrzał się na łące, pełnej zielonej

Z życia młodzieży polskiej.

W niedzielę dnia 28 b. m. zjadą do Krakowa Delegaci Związku Kat. Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (męskiej) diecezji krakowskiej celem wysłuchania spawozdania z całorocznej działalności Związku, pogłębienia wśród siebie ideologji organizacji i ustalenia wytycznych w pracy na przyszłość.

Ponieważ w zebraniu tem tylko ograniczona liczba gości zaproszonych weźmie udział, a sama rzecz jest wielkiej wagi, dlatego pozwalamy sobie na skreślenie kilku uwag o stanie tej organizacji.

Los młodzieży dzisiejszej nikomu z nas nie jest obojętnym. O młodzieży się pisze, otacza się ją opieką, buduje się dla niej internaty, tworzy stowarzyszenia, kieruje ją do pracy zawodowej, do handlu czy też do szkół średnich, by nią zapełnić kadry inteligencji naszej i mieć zdolnych urzędników, czy też samodzielnych pracowników umysłowych.

Najsilniejszą na ziemiach naszych organizacją młodzieży jest, **„Zjednoczenie Młodzieży Polskiej“** z siedzibą w Poznaniu, **liczące 90.000 młodzieży męskiej, a 60.000 żeńskiej,** skupionej w odrębnych dla obojga płci stowarzyszeniach.

Katolicka ta organizacja posiada własną drukarnię i księgarnię („Ostoja“ w Poznaniu) i wydaje cały szereg pism, poświęconych młodzieży. Cały szereg podręczników, wydanych przez „Ostoję“, wielki wybór sztuczek teatralnych, zbiory wykładów, czy też deklamacyj na różne wieczornice, świadczy chlubnie o ruchliwości Rady Głównej Zjednoczenia i żywotności całej organizacji. Organizacja ta spełnia swoje zadanie dzięki wytężonej pracy poszczególnych **diecezjalnych Związków Młodzieży,** których duszą i motorem są **sekretarze jeneralni,** kapłani młodzi, pełni zapału i odpowiednio do tej pracy przygotowani. Zadaniem ich jest zakładać nowe stowarzyszenia, wizytować dawniej pracujące, urządzać zjazdy i kursa, utrzymywać ze wszystkimi kontakt za pośrednictwem okólników i wytyczać pracę na przyszłość.

Celem stowarzyszeń jest kształcenie młodzieży naszej pod względem religijnym, umysłowym, zawodowym, ćwiczenia jej pod względem fizycznym, dostarczenie jej uczciwej rozrywki, przedewszystkiem jednak wychowanie religijne i moralne. Cel ten osiąga się przez regularne co tydzień lub dwa tygodnie odbywane zebrania, na których wygłaszane są odpowiednie pogadanki, ilustrowane czasami przez obrazy świetlne. Wpływają one bardzo dodatnio na młodzież. Każde stowarzyszenie ma bibljotekę. Każde urządza wspólne rekolekcje i obchody religijne i wspólnie przystępuje do Sakramentów św. Wycieczki bliższe i dalsze, gimnastyka i gry terenowe w lecie, a w zimie przedstawienia amatorskie, urządzane wszędzie przez młodzież pod okiem i przy pomocy kierowników stowarzyszeń, dają jej wiele rozrywki i uczą zwinności, wyrabiają tężyznę fizyczną, oraz uczą pięknego wysłowienia się.

Zewnętrznym przejawem rozwoju poszczególnych ognisk są już własne domy, własne orkiestry, czy sztandary, których cały szereg święci się już co roku.

Wierna swym hasłom **„Bóg — Ojczyzna — Cnota, Nauka — Praca“**, młodzież zorganizowana podejmuje **walkę z alkoholizmem i pornografją.** Szereg kół abstynenckich, wewnątrz stowarzyszeń pracujących, i rezolucje przeciw demoralizowaniu dusz młodych, uchwalane na zjazdach, dowodzą, że młodzież do odrodzenia dąży, w pracy nad sobą o Kościół katolicki się opiera, w nim szuka pomocy w walce o urzeczywistnienie swych wzniosłych ideałów młodzieńczych.

Ostatni Zlot tej młodzieży odbyty w Zielone Święta b. r. w Częstochowie wypadł imponująco. Przystąpiwszy do komunji św. pod okiem Królowej Polski Marji, obradowała młodzież w liczbie 1.700 druhów, ze wszystkich zakątków Polski nad zadaniami, czekającemi ją w najbliższej przyszłości, a wspaniała jej postawa budziła niekłamany podziw wszystkich. Katolicka organizacja młodzieży pozaszkolnej istnieje u nas w Krakowie i w każdem niemal miasteczku, jako też w wielu parafjach wiejskich; jest więc obowiązkiem rodziców chrześcijańskich zapisać dorastających synów do tego stowarzyszenia, a wszyscy katolicy przez czynną osobistą spółpracę z Księdzem Patronem, czy też przez materjalne poparcie zadań i poczynań stowarzyszonych winni przyczyniać się do tego, by dzisiaj młodzież uchronić od zepsucia moralnego, a Ojczyźnie oddać szlachetnych i fizycznie zdrowych obrońców i obywateli.

(Bliższych informacji o stanie opieki nad młodzieżą pozaszkolną i organizacji tejże młodzieży w Krakowie i na terenie diecezji krakowskiej udziela chętnie i wszelką pomoc chętnie przyjmuje „Sekretarjat generalny Związku Kat. Stowarzyszeń diec. krakowskiej“, Kraków, Plac Marjacki 2, II p. codziennie od godz. 10—1.

Ks. Józef Tomera.

---

runi i błękitnych kwiatów. Pasły się na niej baranki, wełna ich biała, jak śnieżyczki, do szyji przywiązane na niebieskich wstążeczkach dzwoneczki. Pomiędzy barankami chodzi Chrystus, głaska je swemi rękoma, chwyta za rogi i pieści. Zbliżył się do jednego z nich, wziął go na ramiona i niósł gdzieś daleko — daleko na koniec łąki. A łąka cała, jak długa i szeroka, okryta runią, łąka bez granic, nieskończona i błękitne na niej, duże, jak lilje, kwiaty. Chrystus idzie z barankiem w dal, pochyla się idąc, podpiera się laską i kroczy bez końca, bez końca w dal, w nieskończoność, w bezkres. Baranki, całe stado, pasące się na runi, widząc odchodzącego pasterza, podniosło rogate główki, skierowało je ku niemu i, brzęcząc w dzwonki, zaczęło za nim iść, iść i iść w dal, w nieskończoność, w bezkres. Michaś w zachwycie widział to wszystko tak wyraźnie, jakby się to działo w odległości dziesięciu kroków od niego, wzrokiem i słuchem tkwił w widzeniu, wprost słyszał dźwięk dzwoneczków i czuł silny zapach kwiatów. Co to widzenie miało oznaczać, nie wiedział, wewnętrznem jednak objawieniem przenikał, że barankiem, którego Chrystus wziął na ramiona, jest on — Michaś.

Z legend ludu polskiego.

Ziele świętego Piotra.

Przy drogach, w rowach rośnie ziele o listkach sercowatych, ząbkowanych, owłosionych łodyżkach i kwiatach niebiesko-różowych, lejkowatych, otwartych, niby pyszczek zwierzątka. Ziele to ma korzeń na palec gruby, ale krótki, jakby ugryziony. Roślinkę tę nazywają ludzie bluszczykiem ziemnym, to znowu kurdybankiem i opowiadają o niej następującą legendę:

Onego czasu, gdy Pan Jezus wędrował ze świętym Piotrem od wsi do wsi, z miasta do miasta i nauczał, czyniąc dobrze na wszystkie strony, zdarzyło się, że święty Piotr zasłabł w drodze i począł się skarżyć Panu, że mu coś dolega i że ma kłucia w boku.

—Schyl się Piotrze — rzekł Chrystus — wyrwij to ziółko i ugryź korzonek, a będziesz zdrowy.

Posłuchał skwapliwie Piotr święty polecenia Pana Jezusa, wyrwał z ziemi ów bluszczyk, otrzepał korzonek, ugryzł i począł żuć czemprędzej, chcąc przyspieszyć uleczenie.

Uczuł się też zdrów natychmiast.

— Dzięki Ci Panie! — zawołał radośnie — bolu już nie czuję, ale racz to ziółko jakoś naznaczyć, aby je mogli ludzie łatwo odszukać i używać tak dobrego lekarstwa.

Wysłuchał Pan Jezus łaskawie prośby swego pierwszego apostoła i odtąd na znak, że służyło za lek świętemu Piotrowi, ma korzonek krótki i gruby, jakby ugryziony.

A lud nasz nazywa je najchętniej zielem świętego Piotra.

Seweryn Udziela.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Kraków, czerwiec.

Ogromnie zaciekawiły mnie w tem naszem kochanem piśmie pomysły, dotyczące naszych braków narodowych czy społecznych. Naprzykład **projekt utworzenia osobnego zakonu dla handlu (N. 22) celem wyrwania go z rąk żydowskich** tak głęboko mi wpadł w serce, że kilka egzemplarzy „Dzwonu“ rozesłałem znajomym tercjarzom do rozważenia. Oni przecież stanowią także prawdziwy zakon, choć świecki, i najlepiej się do tego nadają, bo jednym z głównych ich celów jest przeciwdziałanie zbytkom i życiu nad stan, przez umiarkowanie swoich potrzeb, a to zarówno dla walki z materjalizmem, jak i dla zdobycia środków potrzebnych na cele miłosierne i społeczne.

Występuję nakoniec z własnym projektem, do którego pobudził mnie „Dzwon Niedzielny“ **swojemi artykułami o żebractwie.**

Zdaje mi się, że nigdzie łatwiej ta rzecz nie może być uregulowana, jak w Krakowie, a to z powodu istnienia Komitetów parafjalnych. Trzeba tylko, by ci z parafjan, którzy rozumieją złe strony włóczenia się nieznanych indywiduów od domu do domu, składali w Komitetach raz na rok pewną opłatę, a wzamian otrzymywali tabliczkę z wymienieniem roku i z napisem **„Nie wolno żebrać“.** Taka tabliczka, przybita na drzwiach mieszkania, ostrzegałaby żebraków, że tutaj napróżno pukaliby po jałmużnę, ponieważ właściciel mieszkania jednorazowo w Komitecie parafjalnym z długu miłosierdzia się uiścił. Komitety zaś z opłat za tabliczki miałyby pewne fundusze dla zaopiekowania się włóczącymi się żebrakami. W ten sposób liczba ich zmniejszyłaby się ogromnie, gdyż sądzę, że bardzo wielu parafjan wolałoby opłacać składkę, niż zostawać ciągle w przykrem położeniu chwiejących się między Scyllą a Charybdą, t. j. między krzywdą, wyrządzoną prawdziwie potrzebującemu, a wspieraniem próżniaków, nieraz bogatszych od siebie.

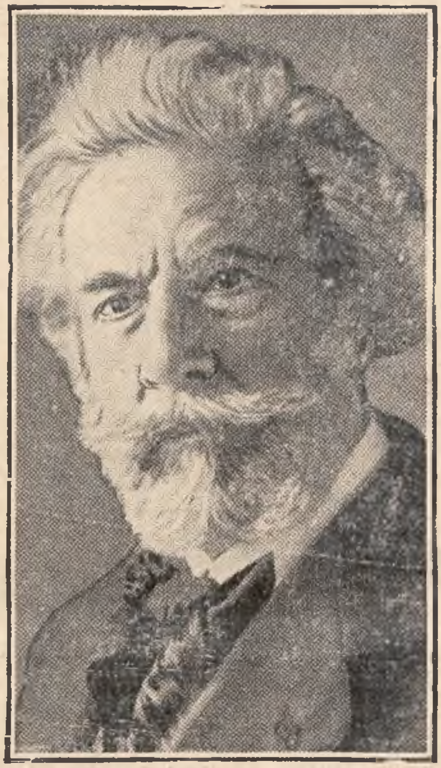
Zostaliby tylko żebracy proszący pod kościołem, pod cmentarzami, lub w innych miejscach, zatwierdzonych przez magistrat, przyczem każdy powinien mieć przy sobie upoważnienie na żebraninę i takowe na każde wezwanie przedstawiać. Komitety zaś parafjalne powinny mieć listę takich upoważnionych żebraków i co jakiś czas sprawdzać ich położenie, a w razie wykrycia jakich nadużyć, dawać o tem znać magistratowi.

Stanisław Kostka
tercjarz O. S. Fr.

Kamil Flammarion miłośnik nauki.

W Paryżu zmarł najwybitniejszy astronom współczesny K. Flammarion. Pochodził on z ubogiej rodziny, która z powodu ubóstwa nie mogła go wysłać na studja. Rodzina, aby sobie ułatwić wychowanie młodego Kamila, oddała go na praktykę terminatorską do rytownika. W dzień pracował sumiennie, jako terminator, a wieczorami czytał dzieła astronomiczne, do których miał ogromne zamiłowanie i badał niebo. Wszystko, co zauważył, starannie zapisywał. W czasie choroby, lekarz, który był u niego zauważył te notatki — a gdy się dowiedział, że ten chory terminator jest autorem tych notatek, powiedział o tem swemu przyjacielowi, który był dyrektorem obserwatorjum astronomicznego w Paryżu. Dyrektor przyjął Kamila do siebie, jako rachmistrza. Stanowisko to było zupełnie podrzędne, ale Kamil był ogromnie zadowolony, bo mógł choć ukradkiem spojrzeć na niebo przez teleskop. I znowu Kamil robi notatki ze swych spostrzeżeń. Raz, gdy dyrektor obserwatorjum wysłał Kamila do drukarni, aby zaniósł jego rękopis do druku, Kamil ukradkiem wsunął tam parę arkuszy swoich notatek. Drukarz wydrukował jedno i drugie. Pracę Kamila przyjęto z zachwytem, Kamil stał się z tego powodu sławnym. Ale źle się to dla niego na razie skończyło, bo dyrektor, który przyjął go za swego rachmistrza, zazdrosny o sławę młodego Kamila, odmówił mu zajęcia i wydalił go ze swego laboratorjum. Widać nie zraziło to Kamila, skoro Kamil został jednym z najsławniejszych astronomów świata.

Kamil Flammarion był gorącym miłośnikiem nauki. Powiedział, że ciemnota to największa plaga ludzkości. W prawdziwej nauce widział podstawę postępu moralnego i twierdził, że dziś postęp moralny dlatego jest tak powolny, że żołądek ma przewagę nad mózgiem i paraliżuje jego pracę. Ludzie, którzy zastanawiają się nad budową i pięknością wszechświata, są świadomi nicości ziemi i wszelkiej istoty ziemskiej w stosunku do Nieskończoności. I święty



Wielki francuski astronom Kamil Flammarion.

Paweł powiedział, że Boga z dzieł Jego poznać można. Jakże śmieszni są ludzie, którym się zdaje, że oni są środkiem świata i świat się dokoła nich kręci. Flammarion nazywa ich umysłami tępemi. O czasach po wojnie 1914—1918 mówi tak Flammarion: „Po wojnie 1914—1918 nastąpiło zezwierzęcenie i przytępienie umysłu, na naszej dziwnej ziemi. Gdyby dzieje ludzkości na naszej ziemi kierowane były przez myślicieli i uczonych, działoby się zupełnie inaczej. Niestety. Tak nie jest. **Rudolf Hajnos.**

ZŁOTE MYSLI.

Zatraca się dzisiaj coraz więcej poczucie **narodowe**, ponieważ wyzbywają się ludzie uczucia **religijnego**. Dwa te uczucia powinny odżyć na nowo, promienieć i jaśnieć, jeżeli chcemy uratować ojczyznę.

Do celu tego dojdziemy, jeśli będziemy rozszerzać, bronić i podtrzymywać wszystkiemi siłami **dobrą prasę.**

Ks. Kardynał Dubois.



Błog. Bogumił († 1182).

Niezadługo zostanie ogłoszony dekret Ojca św. o kanonizacji błog. Bogumiła. Bł. Bogumił był synem Mikołaja, kasztelana gnieźnieńskiego, herbu Gryt, a od wczesnej młodości poświęcił się stanowi duchownemu. Za czasów Bolesława Śmiałego został arcybiskupem gnieźnieńskim. Godność tę złożył w r. 1172 i osiadł w puszczy nad Wartą, pędząc życie ascetyczne. Zmarł On w roku 1182. pochowany zaś został w Uniejowie, gdzie grób Jego dotychczas słynie cudami.

Papież do kobiet chrześcijańskich.

W ostatnich dniach udzielił Ojciec św. audjencji dawnym wychowankom francuskiego Sacré-Coeur, które przybyły do Rzymu na kanonizację błogosławionej Matki Barat. W gorących słowach nawoływał papież tak dziewice, jak matki chrześcijańskie, aby rozpoczęły **krucjatę przeciwko dzisiejszym ubiorom i modom, posuwającym się aż do nieprzyzwoitości,** oraz wzięły na siebie, jako święty swój obowiązek, **apostolstwo rodziny.**

Zwracał papież uwagę na to, że kobiety wierzące, kobiety szczerze chrześcijańskie, przykładem swym i wpływem nie pociągają za sobą swych towarzyszek, kierujących się w wielkim stopniu ludzkiemi względami, a w większym jeszcze próżnością. Jakże zresztą mogą wywrzeć błogosławiony wpływ, kiedy w wielu wypadkach same kierują się próżnością i względami na opinję świata. Odkrywają swe ciało, powodowane może nie tyle chęcią dania go przechodniom na pokaz, ile pragnieniem zwrócenia na siebie uwagi.

Pogaństwo w ubiorach wtargnęło do wszystkich krajów Europy! Przyjeżdżają do nas ludzie z Azji, Afryki i Australji, a więc z krajów, gdzie cywilizacja jeszcze nie zakreśliła szerokich kręgów, i dziwią się niepomiernie temu zjawisku, że Europejczyk za wszelką cenę chce murzyna czy indjanina okryć, by nie chodził obnażony, sam zaś pozwala swej kobiecie coraz więcej się obnażać! Gdzie rozum! Co za sprzeczność u dzisiejszych ludzi!

Lecz odezwą się może niewiasty chrześcijańskie, że zarzut ten nie może się do nich odnosić, gdyż one nigdy nie wpadają w ostateczność... Lecz czy to prawda? Gdyby to było prawdą, nie wystąpiłoby tylu kardynałów i tylu biskupów tak we Włoszech, jak po innych krajach, przeciw nagości, mającej odwagę jawić się nawet w kościołach katolickich, w obliczu ambony i ołtarza... Zdarzały się wypadki, że kobieta „modnie“ obnażona zbliżyła się nawet do stołu Pańskiego... Gdzie takt? Gdzie wstyd? Gdzie poczucie chrześcijaństwa?

Niewiasta katolicka ma dziś przed sobą zadanie ogromnie wielkie, lecz żeby zadanie to mogła spełnić, musi mieć katolickie zasady i odwagę wprowadzania tych zasad w życie, czyli inaczej musi posiadać **charakter!**

Prześladowanie katolicyzmu w Rosji.

Sąd w Odessie skazał księży Aschenberga i Schonfelda na trzy lata więzienia i następnie na trzy lata wydalenia z kraju po odsiedzeniu więzienia, jedynie tylko za „zbrodnię“ nauczania katechizmu w ochronce katolickiej! Przełożona ochronki i jeden świecki, pan Fouque, zostali skazani na dwa lata więzienia za to, że pomagali w nauce religji i orgnizowali konferencję św. Wincentego a Paulo! Ksiądz Dembek dostał rok aresztu również za współudział w nauczaniu! Do czego ludzi doprowadza zaślepienie!

Socjaliści zakazują procesji!

Rada miejska we francuskiem mieście Valenciennes, w ogromnej większości z socjalistów złożona, zabroniła katolikom odbyć procesję na Boże Ciało po rynku. W mieście z tego powodu panuje wzburzenie. Nawet ludzie pod względem religijnym obojętni, krytykują to bezdennie głupie rozporządzenie, bo przecież na 1 maja odbył się w mieście pochód socjalistyczny i odbywać się mogą różne pochody partji socjalistycznej, tymczasem na odbycie procesji religijnej, nie mającej żadnego związku z polityką, socjaliści ulice i rynki zamykają! Jakżeż wobec tego wygląda tłumaczenie się socjalistów, że oni do religji się nie mieszają i wcale jej nie przeszkadzają! — „Z owoców ich poznacie je“.

Zielone Świątki w Paryżu.

W kościele polskim w Paryżu odbyło się w Zielone Świątki bierzmowanie. Kościół był przepełniony od 3 do 6 godziny wieczór. Po nieszporach przybył Ks. Biskup Chaptal i w serdecznej przemowie przetłómaczonej przez Ks. Rektora, udzielił 200 Polakom Sakramentu Bierzmowania. Wielką przyjemność Polkom bierzmowanym sprawiło to, że trzymała je do bierzmowania pani ambasadorowa Chłapowska. Z radością pokazywały sobie obrazki, które otrzymały od niej z jej podpisem na pamiątkę. Wśród bierzmowanych były też dwie córki państwa ambasadorów. Po bierzmowaniu odbyło się jeszcze nabożeństwo majowe przy równie licznym udziale. Przepełnienie kościoła było tak wielkie, że wszystkie drzwi stały otworem, a za niemi wierni, na placu przed kościołem taksamo tłumy wiernych, które pomieścić się nie mogły w kościele. Coraz bardziej przekonywamy się, że kościół polski staje się za małym na wielką liczbę Polaków, którzy udział biorą w nabożeństwach.



FRANCJA

wysłała nareszcie po długich naradach z Londynu **odpowiedź** swoją **na propozycje niemieckie w sprawie Paktu Bezpieczeństwa.** Niebawem nastąpi publiczne ogłoszenie w dziennikach takiej samej odpowiedzi, jak też wszystkich dokumentów, odnoszących się do tej sprawy. Cały świat zwraca teraz oczy na Berlin z ciekawością, jaka będzie odpowiedź niemiecka na warunki francuskie. Zanim odpowiedzi Niemcy udzielą, upłynie prawdopodobnie kilka tygodni.

W MAROKU

położenie na razie pozostaje niezmienione. Porozumienie Francji z Hiszpanją w sprawie marokańskiej, przychodzi powoli do skutku. Ma się w tych dniach odbyć konferencja w Madrycie, na której oba państwa mają się umówić co do wspólnego działania przeciw Abd-el-Krimowi, wodzowi Riffenów.

Sprawa marokańska, zajmująca dziś tak gorąco społeczeństwo francuskie, ma w sobie momenty polityczne, lecz może więcej jeszcze gospodarcze. Nie jest bowiem wcale Maroko jakąś pustynią, jakby sobie to ktoś mógł wyobrażać, lecz krajem nader bogatym Głównem jego bogactwem jest rolnictwo. Udaje się tam przedewszystkiem zboże. W czasie wojny, gdy brak było zboża, Francja stamtąd sprowadzała pszenicę, żyto i jęczmień. Obok zboża rośnie tam nieprzebrana ilość drzew oliwnych i migdałowych. Gdyby Maroko jeszcze odpowiednio nawodnić zapomocą kanałów, udawałaby się tam znakomicie bawełna, trzcina cukrowa i kukurudza. Obok tego są w Maroku olbrzymie pokłady rudy żelaznej, miedzi, żelaza magnetycznego, niklu, ołowiu, srebra i złota.

Kraj ten więc przedstawia dla Francji, właszcza na przyszłość, wielką wartość. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że w porozumieniu z Hiszpanją, Francja zmusiłaby Riffenów do uległości, chociaż staćby się to mogło z powodu rozległego terenu dopiero po dłuższych wysiłkach. Rząd Painlevé'go chce też tego dokonać. Tymczasem przeciw tym planom zaborczym rządu wystąpili socjaliści tak, że znowu grozi Francji przesilenie w rządzie.

Jeżeli Maroko zaprząta głowę polityków francuskich,

CHINY

są terenem, który bolszewicy wyzyskali w swej grze przeciw Anglji. Zdawało się, że zaburzenia w Szanghaju skończą się i nastąpi uspokojenie. Tak nawet donosiły dzienniki. Okazało się to jednak fałszem, bo zaburzenia i nienawiść do Europejczyków, przedewszystkiem do Anglji, jeszcze wzrosły. Polała się już w kilkunastu miejscach obficie krew, odbywają się wiecie, na których emisarjusze bolszewiccy podżegają do wojny z kapitalistami europejskimi, urządza się pochody i demonstracje W mieście Kin-Kian kilkutysięczny tłum rzucił się na konsulaty angielski i japoński, splądrował je i zdemolował, podobnie jak szereg innych domów. W miescowości Hai-Fang chińczycy podpalili kościół katolicki i zmasakrowali włoskiego księdza katolickiego.

W CZECHOSŁOWACJI

przygotowuje się projekt rozdziału Kościoła od państwa.

W POLSCE

najważniejszą sprawą, jaka wybija się ponad wszystkie inne, jest sprawa wywozu węgla górnośląskiego do Niemiec. Na podstawie dawniejszych układów Polska miała prawo wywozić do Niemiec około 500 tysięcy ton węgla miesięcznie. Z dniem



Ks. Prałat Seipel.

15 czerwca b. r. prawo to wygasło, a do nowych umów Niemcy nie dopuścili, umyślnie przewlekając układy. Nareszcie zgodzili się na 60 tysięcy ton, które Polska mogłaby do nich wwozić. W zamian za to żądali niesłychanych ustępstw i przywilejów, na które Polska nie może się zgodzić.

Sprawa ta jest ważną dlatego, że z chwilą, gdy tych 500 tysięcy ton węgla nie będzie miało zbytu, straci pracę w kopalniach górnośląskich około 30 tysięcy robotników, z powodu czego Polska narażona będzie na nowe trudności. Cała ta **walka celna** już wybuchła, lecz rządu polskiego nie zaskoczyła nieprzygotowanego. Przeciwnie rząd



Painleve.

nasz wyzwanie przyjął, na pewne towary niemieckie nałożył wysokie cła, innych zabronił przywozić, wreszcie rozpoczął akcję, aby wywóz węgla górnośląskiego skierować gdzieindziej, robotników zaś zająć pracą nad budową nowych linij kolejowych. **Stryjaszek.**

ODEZWA.

POLACY! KATOLICY!

Nowopowstałe „Stowarzyszenie katolickie dla pogłębienia wewnętrznego życia religijnego ku czci Najświętszej Duszy Chrystusa Pana“, zamieszkałe od dwóch lat na Prądniku Białym pod Krakowem pragnąc osiągnąć cele Stowarzyszenia i przyjść z pomocą ludności miejscowej, a mianowicie zaopiekować się dziećmi, młodzieżą i opuszczonymi starcami, przystępuje do budowy własnego zakładu, w którym mieścić się będzie: kaplica, ochronka i przytułek dla starców. W miarę możności pragniemy zbudować dom rekolekcyjny. W Prądniku Białym, oddalonym od miasta jest niezbędnie potrzebny taki zakład.

Zwierzchność gminna w Prądniku Białym odstąpiła piękny plac pod budowę zakładu — województwo Krakowskie zezwoliło zbierać dobrowolne ofiary.

Najprzewielebniejszy Książę Biskup Krakowski udzielił Arcypasterskiego błogosławieństwa wszystkim ofiarodawcom, polecając sprawę budowy naszego zakładu pobożnej publiczności.

Ufne w pomoc Bożą, udajemy się z gorącą prośbą do wszystkich dusz polskich, ażeby pospieszyły nam z pomocą materjalną i ażeby wspamagały nas swemi modlitwami, za co z góry ślemy gorące „Bóg zapłać!“

Datki prosimy przesyłać pod adresem: „Stowarzyszenie ku czci Najśw. Duszy Chrystusa Pana“, — **Prądnik Biały, poczta Kraków.**

Podpisani: **Z. Tajberówna**, przełożona, **J. Żurowska**, zast. przeł., **Ks. prałat M. Jeż**, kier. duch. stow., **Ks. Wł. Mikulski**, prob., i t d.

KRONIKA

OSTRZEŻENIE! Dochodzą nas skargi, że w kilku miejscach w Krakowie sprzedaje się „Dzwon Niedzielny“ pod różnemi pozorami po 20 groszy! Zwracamy uwagę, że jest to wybryk i bezprawie, gdyż ceny pisma nie podnieśliśmy, ani też nie myślimy podnosić! „Dzwon Niedzielny“ kosztuje tylko 15 groszy i nikomu nie wolno brać więcej!

PEINLEVE W MAROKU. Prezydent ministrów franc., Painlevé, wyjechał aeroplanem do Marokka, gdzie złożył wizytę sułtanowi Marokka i odwiedził rannych żołnierzy w szpitalu wojskowym.

KS. SEIPEL W GENEWIE. Były kanclerz austr., ks. Seipel. udał się do Genewy, gdzie oświadczył urzędowo, że wszelkie próby połączenia Austrji z Niemcami mogą być uważane tylko jako sentyment, który nie miałby zupełnie miejsca, gdyby Austrja miała dobrobyt i nie cierpiała nędzy.

KOŚCIÓŁ W PŁOMIENIACH. Dnia 15 czerwca w południe wybuchł pożar w kościele św. Michała na Woli pod Warszawą. Powodem pożaru było krótkie spięcie motoru elektrycznego przy organach. Spłonęły organy i wieża kościelna. Dzwony, a wśród nich jeden ważący 2.500 kg. runęły wraz z kopułą kościelną. Na ratunek pospieszyły wszystkie oddziały straży pożarnej. Wieczorem udało się wreszcie pożar zlokalizować.

BOŻE CIAŁO W GDAŃSKU. W święto Bożego Ciała odbyła się przy cudownej pogodzie po raz pierwszy w Gdańsku uroczysta polska procesja przy olbrzymim udziale publiczności.

Procesja ta wyszła z polskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława we Wrzeszczu i obeszła 4 ołtarze, wystawione na wielkim dziedzińcu między kościołem a domami polskich urzędników kolejowych. Za baldachimem postępowali przedstawiciele polskiego generalnego komisarjatu, wszystkich gdańskich władz polskich, oraz tut. gminy polskiej.

ŚNIEG NA SYBERJI. Na Syberji nastąpiła ogromna zmiana temperatury, co jest rzeczą niezwykłą w czerwcu. W niektórych miastach spadł śnieg na pół metra.

JUBILEUSZ KURSÓW KATECHETYCZNYCH. Dnia 14 b. m. minęło 10 lat od chwili założenia w Warszawie kursów katechetycznych. Z okazji tego jubileuszu otwarta została wystawa katechetyczna.

WYSTAWA HAFTÓW POLSKICH W KANADZIE. W Montrealu, w Kanadzie, otworta została wystawa polskich haftów ludowych, zorganizowana przez p. Mazurkiewiczową, żonę konsula polskiego w tem mieście. Wystawa polska cieszyła się ogromnem powodzeniem, o czem świadczy fakt, że sprzedano prawie wszystkie hafty.

LICZBA MIESZKAŃCÓW W GDAŃSKU. Na całym terenie wolnego miasta, Gdańska, mieszka obecnie 385,571 osób. przyczem w samym Gdańsku 207.154. Od roku 1923 przybyło 18.841 osób.

PIESZO DO RZYMU. Dnia 13 marca wyruszyło z Zabrza, na Śląsku, pieszo do Rzymu 3 młodzieńców Polaków, którzy do Wiecznego Miasta przybyli po dwóch miesiącach. Wędrowali oni przez Austrję i Włochy, a posiadają policyjne potwierdzenia z miejscowości, przez które przechodzili.

POLACY W RIO GRANDE. W Rio Grande, w Brazylji, istnieje polskie Towarzystwo Białego Orła, liczące przeszło 100 osób. Towarzystwo to posiada własny dom, w którym mieści się szkoła polska, bibljoteka i sala teatralna ze sceną.

NOWY SAMOLOT. W Paryżu zbudowany został nowy samolot, który zupełnie bez pilota może być kierowany zapomocą promieni iskrowych. Dotychczas może samolot taki przebyć 200 kilometrów i wrócić z powrotem do startu.

NAJWIĘKSZA LOKOMOTYWA NA ŚWIECIE. Pod Pittsburgiem odbyła się próbna jazda największej na świecie lokomotywy elektrycznej. Lokomotywa ta ma mocy 7125 HP, to znaczy tyle siły, ile posiada 7125 koni.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE STOWARZYSZENIA KATOLICKICH STRÓŻÓW W KRAKOWIE.

Uroczystość 25-lecia istnienia Stowarzyszenia katolickich stróżów kamienicznych w Krakowie była obchodzona bardzo okazale, przez obydwa dni Zielonych Świąt, jak to było zapowiedziane.

W pierwszy dzień Świąteczny pochód wyruszył z lokalu Stowarzyszenia przy ul. Zwierzynieckiej L. 7, o godz. 9 rano, ze sztandarem, 2 wieńcami i 2 tablicami jubileuszowemi i zatrzymał się przed pałacem biskupim, gdzie delegacja złożyła Księciu Biskupowi Sapieże hołd. Następnie pochód udał się do kościoła św. Krzyża, na sumę, w czasie której przygrywała muzyka Związku młodzieży ks. Kuznowicza. — Kazanie o Duchu św. i o zasługach Stowarzyszenia wygłosił ks. Karyłowski, życząc Stowarzyszeniu dalszego rozwoju i pomyślnej pracy w duchu wiary katolickiej.

W drugi dzień Zielonych Świąt wyruszył pochód do figury Matki Boskiej na Panieńskich Skałach, gdzie odmówiono litanję Loretańską. Prezes Stowarzyszenia wygłosił długą mowę, po której odczytał nadesłane pisma z Rzymu od Ojca św. i od Ks. Biskupa Sapiehy z błogosławieństwem Arcypasterskiem. Następnie odmówiono Anioł Pański i pochód ruszył z powrotem do kościoła św. Krzyża, skąd rozeszli się uczestnicy późnym wieczorem do domu.

DZIESIĘCIORO PRZYKAŻAŃ POLAKA. —

1) Nie będziesz miał kraju milszego nad Ojczyznę swą.

2) Nie będziesz przynosił wstydu imieniowi Polaka czynem nieszlachetnym.

3) Pamiętaj, że w życiu powinieneś odznaczać się: a) rzetelnością w każdem słowie i czynie, b) obowiązkowością i karnością wobec przełożonych i praw, c) rycerskością wobec słabszych, d) oszczędnością i rozwagą w każdem położeniu.

4) Pamiętaj, abyś czcił i kochał rodziców, a szanował starszych.

Zagadka obrazowa.



Wśród skał spokojnie siedzi sobie zając.

5) Nie zabijaj siebie trucizną alkoholu i tytoniu, młodszych złym przykładem.

6) Bądź czystym i prawym w myślach i uczynkach. Niech kłamstwo, fałsz i obłuda nie plami twego życia.

7) Nie okradaj swego narodu i rodziców przez lenistwo, marnotrawienie czasu, zdrowia i zdolności. Jesteś cząstką narodu, naród ma prawo do twej istoty.

8) Nie bądź lekkomyślnym w sądzeniu bliźnich. Każdemu Polakowi Bóg powierzył honor Polaków.

9) Nie pożądaj cudzych bogactw, złotem nie wywalczaj wolności, złote kajdany są najcięższe — najtrudniej je zrzucić.

10) Nie wyrzekaj się mowy i wiary Ojców twoich! To jest pierwszy krok do niewolnictwa. Nas Bóg nie stworzył na niewolników.

Odpowiedzi Redakcji.

X. Y., Kraków. Dziękujemy za pismo, co do uwag, zastanowimy się, ponieważ niektórzy z Czytelników są zdania, że wystarczy zupełnie sama Ewangelja bez kazania. — **Stan. Kostka, Kraków.** Za życzliwe uwagi dziękujemy. Nr. 22 „Dzwonu“ wyślemy pod wskazanym adresem do Warszawy. **Aleks. Szydłowski, Warszawa.** Odpowiedź co do opisu obrazów i klisz może być Panu dana za miesiąc po przyjeździe redaktora z Francji. Afisze wysłaliśmy. Za życzliwość „Bóg zapłać“. — **Aleks. Zast., Siedlce.** Posyłamy zawsze, widocznie ktoś z poczty nieprawnie pobiera. — **Ferdy. Gwozd, Wilno.** Zgadzamy się.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.